

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 7.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”
i wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą.

Konto Pocztowej Kasy oszczędności Nr 404.600

I. CZY JĘZYK POLSKI JEST PIĘKNY?

....„chcę, by język giętki
powiedział wszystko, co pomyśli głowa
a czasem był, jak piorun jasny, prędko
a czasem smutny, jako pieśń echowa”.
(Słowacki: „Beniowski”).

Czego wymagać od języka? Powinien wyrażać dokładnie myśl we wszystkich jej subtelnosciach i całej sile. Dawać obraz rzeczy każdej, rysownikiem być i malarzem każdego odcienia. A wszystko w stopniu takim, by słowo „bodźcem — jak strofa poety, nie wędzidłem było”. Nadewszystko zaś powinna mowa doprowadzać do świadomości naszej wszelkie bogactwo logiki i wrażliwości drogą najprostszą — na nerw słuchowy, wyrażając się samem już brzmieniem: harmonją i dysharmonją, ściszym szmerem i zgiełkowością hałasu. Muzyką być jednocześnie i matematyką — ścisłością i niewypowiedzianem.

Muzyką jest mowa — i jak co do muzyki piękno stanowi tu sprawę sporną. Jedni chcą tylko melodyjności, miłej, pięknej przez harmonję, jak t. zw. muzyka włoska. Inni żądają siły wyrazu, ekspresji choćby w dysharmonjach, jak nowsza muzyka Wagnera.

Dlatego może takie różne zdania co do piękności języka polskiego: „Jak się pani podoba język polski”? — pytano znakomitej tragiczki francuskiej, Sary Bernhard. — „Bardzo, zupełnie jakby kto gryzł szkło”. Niemców do rozpacz doprowadzała nazwa twierdzy *Przemysł*. Zwiędzająca Polskę Szwedka, E. Wester, woła z powodu nazwy *Krakowskie Przedmieście* — „Ultalla rätt” (Spróbuj wymówić). Anglik K. Sarolea załamuje ręce: „Język polski jest jednym z najtrudniejszych w Europie”. Rosjanie drwią nienawistnie. Idealista Szczedrin wprowadza szubrawego Polaka, nazwiskiem Krzypsztycki. Wolnościowiec Gorkij daje niemniej brudną figurę o języku „jak syczenie żmii”. Krasnow w powieści z dziejów rewolucji rosyjskiej docina zjadliwie... Ha, podobno czuje się zawsze nienawiść do tego, komu się krzywdę wyrządza. Moskale tępili nasz

Nr. 6 i 7 wyjdą razem z końcem czerwca r. b.

język, przyprawiali go o zwyrodnienie i kalectwo, narzucając nam swój, niby podobny, a tak odmienny. Zresztą jeżeli Moskala mierzi nasze zmiękczenie *r*, nie wiem, czy warczące: *prijateli wyriezywajutsia riedko*, lepsze od zmiękczonego: przyjaciele rzadko się wyrzynają. Moskala razi nasz zbieg spółgłosek, ale ich nadmiar samogłosek (t. zw. półogłasje) powodując szerokie i nieustanne „rozdzawianie gęby“ brzmi ordynarnie, po pijacku. Kto, jako pierwszego od urodzenia języka używa rosyjskiego, nigdy już w żadnym języku żadnej samogłoski nie wymówi właściwie — zawsze zbyt szeroko, wulgarnie, albo z przesadnym sznurowaniem ust, pretensjonalnie. Razi to zwłaszcza w śpiewie, choć dzięki samogłoskom i brakowi nosówek jest rosyjski do śpiewu łatwiejszy właściwie od polskiego i francuskiego. Bliski prawdy w sądzie o języku polskim jest w dziełku „Poland and the Poles“ (r. 1919) Anglik A. Bruce Boswell: „Język polski nie jest piękny dla cudzoziemca. Brzmi twardo i zawiera często zbieg spółgłosek. Jest jednak bogaty i dźwięczny, zawsze mówiony wyraźnie. Nieruchomy akcent na przedostatniej sylabie nadaje językowi polskiemu szczególną monotonię“ (niesłusznie, przecież wyrazy nie są wszystkie jednej długości).

Spotykamy i sądy wbrew odmienne — zachwyt. Rosjanie, mieszkający dawniej w Dyneburgu, ganili brzmienie mowy polskiej na kresach, entuzjasmowali się natomiast polszczyzną „Warszawiaków“. Była w tem racja: pod fatalnym wpływem języka rosyjskiego my tu łykamy sylabę ostatnią, gdy mowę polską cechuje nader wyraźne wymawianie końcówek (stąd pierwsze nasze wrażenie, że właściwie Warszawa i Kraków „śpiewają“, lecz sylaby ostatnie, my przedostatnią ciągniemy). Pisarze obcy, sympatyzujący z naszymi ruchami wolnościowymi, wystawiali często język Mickiewicza i Słowackiego, język twardy i rycerski, a bogaty, niedawno zaś i z miękkości jego pochwałą wystąpił — jako z rzeczą, uznaną powszechnie — L. Spitzer, profesor języków romańskich w Bonn: „das Polnische wird wegen seiner weichen Laute eine weiche und wohl klingende Sprache allgemein genannt“... (Może i racja: posiadamy przecież parę sposobów zmiękczenia *s* — *ś* oraz *sz*; *d* — *dz*, *dź*, *dż*; *t* — *c*, *ć*, *cz*; *r* — *rz* i t. p.).

Cóż mówić o sądzie Polaków? Skąd wziąć bezstronności? Przecież mowa polska, to ukochanie najbliższe, to my sami i szereg rodziców, wielkość i kultura nasza, nasz charakter i odrębność indywidualna... Ale jednak, czy wobec tego nie my właśnie sędzić możemy najdokładniej. Słowa z naszej duszy wyrosły z praźródeł ducha. Każde nietylko brzmi, lecz znaczy. Co do mnie — wyznaję poprostu, że naprawdę we wszystkich brzmieniach mowy wszelkiej nie znam cudniejszego dźwięku nad wyraz Polska... Widzę w nim pola rozległe w słońcu i skalnych gór zamknięcie, słyszę polot wichru i ptaszyn dzwonięcie szklane. Dźwięk ten „razem

gra i płonie — mam go w oku, mam go w uchu“, a przede wszystkim w sercu chyba...

Gdy się w dodatku jest uczonością wypchanym filologiem albo poetą, bez kontroli czerpiącym z nieograniczonego budżetu fantazji — ileż dowodów daćby można, jak snadnie przekonać Polaka-czytelnika o najwyższej wyższości języka polskiego.

Dlatego nie cytuję naszych uczonych ani poetów, poprzestając tylko na tem, co mnie, zwykłą jednostkę, rodem dyneburżankę, uderzyło osobiście.

Tłumacząc z różnych języków, dostrzegłam obfitość wyboru: język polski dostarczyć mógł niemal zawsze zwrotu najściślej odpowiadającego oryginałowi. Brak nam wszelako terminów filozoficznych, wyraźnie ode-rwanych, zwłaszcza w porównaniu do niemieckiego. Pod tym względem nie stoimy jednak tak źle, jak Rosjanie, którym brakuje właściwej nazwy dla pojęć — cnota, piękno, boć *dobrodietiel* oznacza konkretną dobro-czynność, a *prekrasnoje* to tylko bardzo czerwone. Ha, mają Moskale natomiast rzeczownik abstrakcyjny, nie dający się przetłumaczyć na żaden ze znanych mi języków — „*poszłość*“ (oznacza lichotę moralną). Musimy też zapożyczać od francuzów ambicji, posiadając sami znacznie wyższą duchowo godność, obok dumy, pychy, próżności.

Język polski ma podobno powyżej 200 tysięcy wyrazów. Do tego trzy rodzaje, dwie, nawet trzy liczby (pojedyncza, mnoga i dawna — podwójna), 7 przypadków, mnóstwo odmian słowa — nawet nieodmienne przysłówki różniczkują się we trzy stopnie. A więc „język giętki“, bogaty. Giętkość cechuje też składnię. Na pierwszym miejscu podmiot, lecz każdy wyraz wysunąć można naprzód lub umieścić w końcu, jeżeli położyć chcemy znaczeniowy na nim nacisk. Po angielsku n. p. mamy jedną tylko konstrukcję: Irlandczyk uciekał do Ameryki przed głodem. Po polsku cały szereg różno-odcieniowych: 1) Przed głodem Irlandczyk uciekał do Ameryki; 2) Uciekał Irlandczyk... 3) Do Ameryki uciekał... z dziesięć odmiennych myśli wycieniować możemy, gdy Anglik jedną. I jakie ułatwienie w rytmice, utrudnionej u nas przez nieruchomość akcentu. Jak łatwo uniknąć przykrego zbiegu dźwięków, jak łatwo je zestawiać dowolnie. Byle tylko znać język i przez wczytanie się w mistrzów dojść do wprawnego nim władania.

Posiadamy tyle w języku polskim dźwięków, że niemal każde brzmienie mowy obcej jest nam dostępne. Możemy więc nietylko z łatwością uczyć się innych języków, ale też odnaleźć w słownictwie polskim wszelkie niemal kombinacje dźwiękowe, stanowiące o „piękności“ tamtych. N. p.: Czy lubi, czy nie lubi, fala litościwa liljowe ciche dale miłośnie opływa... Niema tu malin moi mili, niema tu lip ni kalin... (albo te, z dzieciństwa zapamiętane łacińskie — „*naścituchlebazeseremizryj*“, „*spitulis gratulis tenturyje*“).

Bogactwo dźwiękowe daje językowi wyrazistość niezwykłą. Samo brzmienie mówi, co wyraz znaczy. I nie tylko w tak zwanej onomatopei, kiedy chodzi o harmonję naśladowczą dźwięków istotnych. Polak powie n. p. grom, Niemiec — Donner, Francuz — tonnerre. My nawet przy wyrażeniu pojęć oderwanych potrafimy charakteryzować je samem brzmieniem: trudno gryźć szkło, łatwiej słuchać lutni — odpowiedziećbyśmy mogli Sarze Bernhard i mogłaby odgadnąć nas lepiej z samych słów tych dźwięku, niż cudzoziemiec z francuskiego brzmienia tejże sentencji (c'est difficile de ronger le verre écouter la luthie est un chose plus facile).

Ową cudowną zaletę zrozumiał już przed 300 laty poeta W. Kochowski, dając w wierszyku „Myśliwstwo“, dla nieznających nawet języka polskiego, pełne życia dzieje polowania: Wstawajcie bracia, bo już słońce wstaje, nam pogodę piękną daje... To byt na świecie, byt nieporównany, być jednym z cechu Dyjany... Jako niezwyklej uciechy przybywa. Łowczy Pojędź wytrąbywa. Pójdź za nim, myśliwcyk krzyczy, ogary w sforach a charty na smyczy i t. d.

A Mickiewicz, Słowacki i wszyscy późniejsi poeci. Przypomnijmy sobie „Burzę morską“ i całego „Pana Tadeusza“...

Więcej jeszcze. Oto biorę pierwsze lepsze wyrazy polskie i grupuję kontraktowemi trójkami, n. p. trudny, przykry, okrutny — łatwy, miły, litościwy; kropla, plusk, splunąć — suchy, chróst, chuchać; wrzask, trzask, grzmot — cisza, szept, szelest... Jeżeli damy cudzoziemcowi tłumaczenie każdej grupy, lecz w zmienionym porządku, każdy po wsluchaniu się odgadnie, która grupa oznacza „facile“, „agreable“, która „difficile“ i t. p.

Ponieważ zaś język jest mową, głosem, ponieważ o wartości mowy stanowi jej zdolność tłumaczenia się dźwiękami, o pięknie języka decyduje więc prócz melodji ekspresja. To właśnie piękno wyrazistości czyni z polszczyzny mowę cudowną. Z czasem, gdy we wszelkiej estetyce zwycięży już kierunek siły ekspresji nie zaś „gładkość“ — przyznać muszą znawcy językowi polskiemu miejsce najpierwsze w świecie.

Wanda Gizbert-Studnicka.

II. O POPRAWNOŚĆ JĘZYKA.

Cmentarz — Smętarz.

Wyraz smętarz jest bardzo udatnym tworem językowym, powstałym z dawniejszego cmentarz, przyswojonego z łaciny średnio-wiecznej, gdzie coemeterium przełożono z greckiego koimetérion (miejsce spoczynku, od koimáō spoczywam, śpię).

W języku polskim brzmienie wyrazu cmentarz, jako obce, było dla ogółu niezrozumiałe, nic nie mówiące, starano się więc w jakikolwiek sposób znaczenie jego wyjaśnić, uczynić dla umysłu każdego przystępnem.

Przedewszystkiem więc zestawiano i porównywano wyraz ten z innymi swojskimi, dobrze znanymi, i przy takim doszukiwaniu się podobieństw nasunęły się wyrazy: smętny, smętek, zbliżone istotnie do niego podobieństwem dźwiękowym w pierwszej połowie (*cment-* i *smęt-*). Obok tego zaś zewnętrznego podobieństwa dźwiękowego uwydatnił się także ścisły między temi wyrazami związek pojęciowy, jaki z natury rzeczy zachodzi pomiędzy nazwą miejsca spoczynku umarłych a znaczeniem wyrazów: *smętny*, *smętek*.

Wskutek takich, łatwo nasuwających się skojarzeń myślowo-dźwiękowych nastąpiło przekształcenie wyrazu obcego *cmentarz* w ten sposób, że część w nim niezrozumiałą *cment-* zastąpiono częścią podobnie brzmiącą *smęt-* wyrazu rodzimego. Taką drogą z wyrazu *cmentarz* powstała oboczna jego postać *smętarz*, jakby poprawniejsza, bo uwydatniająca jasno wewnętrzne znaczenie, wyrazowi w ten sposób narzucone.

Jak widzimy z powyższego, głównym bodźcem do utworzenia się w języku tej drugiej postaci była przyrodzona dążność umysłu ludzkiego, ogólna zresztą, do możliwego wyjaśniania sobie, do tłumaczenia rzeczy niezrozumiałych. Tutaj więc ciemne i niezrozumiałe brzmienie „*cmentarz*” stało się zrozumiałem przez upodobnienie go z tem, co tkwi w świadomości mówiącego, jako pewnik niewątpliwy, czyli inaczej — przez doprowadzenie go pod pojęcie wyrazu *smętny* i odpowiednie przekształcenie. Taka zmiana postaci jest wynikiem wskazanego wyżej procesu psychicznego, który w nauce nazywamy *słoworodem ludowym*, albo etymologią ludową.

Utworzony w ten sposób wyraz *smętarz* stał się niebawem własnością znacznej części ludności polskiej. W mowie ludowej jest on ogólnie używany (w postaci: *smętyrz*, albo *smętorz*, *smontorz*). W języku literackim, w piśmie i druku utrzymuje się siłą tradycji dawna jego postać *cmentarz*, jakkolwiek niektórzy, wybitni nawet pisarze używali i używają postaci *smętarz*, n. p. Mickiewicz i spółcześni nam prozaicy; między innymi u Bronisława Trętowskiego w *Chowannie* spotykamy postać *smętarz* (str. 525, 361...).

Co do Słowackiego, mniemano dawniej, że i jego językowi była właściwą formą *smętarz*. Sądzono tak na podstawie pism jego, wydanych w Lipsku u Brockhousa, r. 1869, w których mamy postać „*smętarz*”, n. p. W „*Ojcu zadzumionych*” wiersz ostatni: „I tam mój *smętarz*, a tamtędy droga”; podobnie w wierszu 218. Tymczasem wydania późniejsze, krytyczne, jak Br. Gubrynowicza, 1909, i J. Kleinera, 1924, ogłoszone na podstawie rękopisów samego autora, zachowują zgodnie postać *cmentarz*, n. p. w wierszu 430 i 218 „*Ojca zadzumionych*”; to samo w „*Beniowskim*”, w „*Listach do matki*” i t. d. Oczywiście więc

sam poeta posługiwał się formą *cmentarz*, forma zaś *smętarz* w wydaniu lipskiem jest dowolną przeróbką wydawcy lub korektora.

Reymont, wyjątkowy znawca mowy ludowej, w „Chłopach“ w tych miejscach, gdzie wprowadza mówiącego chłopa, używa postaci *smętarz*, zgodnej z mową ludu (n. p. w tomie I-szym), w opisach zaś i wyrażeniach własnych trzyma się formy literackiej *cmentarz*.

Na zasadzie powyższych uwag stwierdzić możemy, że wyrazu *smętarz*, spotykanego w życiu codziennym, nie należy bynajmniej uważać za jakieś gminne okaleczenie dawniejszego *cmentarz*: jest on tworem tak dobrym, jak inne wyrazy polskie, powstałe również drogą słoworodu ludowego, a nawet okazem od innych zrzęczniejszym; por. n. p. bawelna, pióropusz, wielbłąd, czekolada i t. p.

Dodajmy, że wśród tworów, powstałych drogą słoworodu ludowego, mamy też w języku dość znaczny poczet wyrazów zniekształconych, można powiedzieć poprzekręcanych — jako też towarzyszące im dorobione objaśnienia teoretyczne, domorosłe, zupełnie chybione, wskutek fantastycznego zestawiania wyrazów o brzmieniu nieznanem z swojskimi znanymi. Twory takie istnieją nietylko w języku polskim; nie są od nich wolne i inne języki; słoworód bowiem ludowy jest czynnikiem, który w procesach kształtowania się i różnego przeobrażania wyrazów odgrywał i odgrywa rolę wybitną w każdym bez wyjątku języku.

Adam Ant. Kryński.

III. CHROBRY.

Z okazji rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego w roku 1025. napisano wiele artykułów i przyczynków, odświeżających w pamięci narodu wiekopomne czyny bitnego króla, który pchnął Polskę na nowe tory wielkiej ekspansji państwowej, za co też otrzymał trudny do zdobycia w opinii narodu i historii przydomek, jako uosobienie siły, śmiałości, waleczności i dzielności.

Kronikarze współcześni Bolesławowi, piszący tylko po łacinie, nie zostawili nam pisanej formy polskiej tego przymiotnika.

O ile wiem z mowy ludowej tego wyrazu nie zanotowano, znać dawno wyszedł z użycia, zato żywo odczuwany jest u Słowian wschodnich lub południowych: Rosjan, Ukraińców, Serbów, Bułgarów.

Marcin Błażewski pisze w wieku XVI: „Zwyczaj miasto chrobry, *chabrym* Bolesława zaczął się mianować“, coby dowodziło, że forma „chrobry“ nie była zwyczajem, nie była powszechnie, pospolicie, a więc przez „pospólstwo“, przez „większość“ narodu używaną w owym czasie, w wieku XVI. Błażewski formę *chrobry* uważa za więcej literacką,

książkową, a formę „chabry“ za przestarzałą lub ludową. Gdyby wyszedł „słownik staropolski“ prof. Łosia, odrazu by się wiedziało, kto pierwszy użył formy „chrobry“, a kto „chabry“, a tak, nie mając odpowiedniej „literatury“ pod ręką, trzeba się domniemywać, że formę „chabry“ przytoczył tylko Błazewski. Ale nietylko on. W Ostrówkach, powiatu radzyńskiego, w kościółku, spotkałem rękopis herbarza z XVII wieku łaciną makaronizowaną pisany biegłą ręką Zaleskiego, jezuitę, który, wywodząc różne herby z czasów Bolesława Chrobrego, nazywa go stale „Chabrym“. „Gradiva wielkiego, syn Bolesław Chabry“ i t. d. i nigdy chrobry. Można zatem przypuszczać, że forma „chabry“ lub w jeszcze pierwotniejszej formie „chabr“ była do XVII wieku w powszechnym użyciu, a może dawniej jeszcze więcej z sufiksem *-o-* *chabrŏ*, jak *chromŏ*, *suchŏ*.

U Słowian zaodrzańskich i załabskich, z powodu wczesnego ich wytępienia przez bogobojnych Germanów pod tak szlachetnym pretekstem, jak nawracanie na „łono chrześcijaństwa“, nie mamy zachowanych ani ustnych, ani piśmiennych form przymiotnika „chrobry“, ale zato tamtejsze imionictwo topograficzne dostarcza nam form zaginionych; a mianowicie pomiędzy Odrą i Łabą istnieją wsie pod nazwą „Charbrowo“ lub „Charbrow“, z których można zrekonstruować formę przymiotnika Bodrytów lub Lutyków z czasów Bolesława, a formą tą będzie: „charbry“, „charbri“ i z sufiksem *-o-* „charbr“.

Zatem mieliśmy formy przymiotnikowe obok „chrobry“ *chabr*, *chabry*, rzeczownik *chabrość*; w mowie zaś Słowian zaodrzańskich, odznaczającej się obfitością przestawek, przymiotniki: *charbr*, *charbry* lub *charbri*, rzeczownik *charbrość*, choć może te formy były i używane w mowie polskiej, bo ludowa mowa Kujawiaków ma niektóre przestawki, nie znane w mowie książkowej, „poprawnej“, n. p. *włodarz*, pod Włocławkiem: *wóldorz*, *wułdorz*, „kole“ Koła *„udasz*, (*udoż*) i inne.

Witold Pracki.

(Owo *r* pierwsze w zgłosce *cha* nie jest następstwem „przestawki“, ale upodobnienia dźwiękowego (alliteracji) zam. *cho-bry* — *chro-bry*. Red.).

IV. ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

31. *Radomskowski* czy *radomszczański*?

Załączam wycinek z „Gazety Warszawskiej Porannej“ (Nr 45 z dnia 14. lutego r. b.) z podkreśleniem słowa *radomskowskiem*. Czy możliwy jest przymiotnik „*radomskowski*“ od miasta „*Radomsk*“? Często czytamy ten dziwoląg w gazetach, urobiony w tym celu, by nie mieszać Radomia z Radomskiem. W takiż sposób możnaby utworzyć od *Pułtusk* — *pułtuskowski*, od *Czersk* — *czerskowski*, od *Czerwińsk* — *czerwińskowski*.

Możeby utworzyć przymiotnik od „*Radomsk*“ — „*radomszczański*“.

(Warszawa)

Al. Kłopotowski.

— Wyjaśnialiśmy już w roczniku 1923, str. 4, że *radomskowski* jest przymiotnikiem do nieistniejącego *Radomskowa*, ale to nic nie pomaga, bo siła przyzwyczajenia i chęć wyróżnienia jest większa. Nazwy takie, jak: *Czersk, Czerwińsk, Pułtusk, Witebsk, Smoleńsk* i od nich utworzone przymiotniki: *czerski, czerwiński, pułtuski, witebski, smoleński* najlepszą dają wskazówkę, że ma być *radomski*; skoro to jednak jest dwuznaczne, powinnyby władze się zastanowić nad wyróżnieniem. *Radomszczański* byłby prawidłowym przymiotnikiem do *Radomszczanin*, ale w każdym razie nie bez przykładu, bo się mówi *rabczański* nie *rabski*, od *Rabki*.

32. *Zakańczać* czy *zakończać*?

Czy prawidłowa jest forma *zakańczać* — zamiast *zakończać*?
(Czerwińsk n/Wisłą) A. B.

— Tylko te czasowniki przegłaszają *o* w *a*, których osnową jest czasownik, n. p. *moczę — maczam, topię — wytapiam, robię — wyrabiam, wrócę — wracam, mogę — wymagam* i t. p. *Zakończać* ma osnowę *końc-* rzeczownikową i tego *o* nie przegłasza.

33. *Dwadzieścia jedna kobiet*?

Czy dobrze powiedziano: „umarło dwudziestu dwu mężczyzn i dwadzieścia jedna kobiet“? Jeśli mylnie, to jak ma być?
(Czerwińsk n/Wisłą) A. B.

— *Dwadzieścia jedna kobiet* jest źle, bo się nie zgadza określenie z liczebnikiem. Można poprawnie powiedzieć tylko: *dwadzieścia i jedna kobieta*.

34. *Kończyce Małe* czy *Małe Kończyce*?

Dotąd używana jest pisownia: *Małe Kończyce, Wielkie Kończyce*. Uważam to za pozostałość germanizmu wśród naszej ludności, bo za „nieboszczki Austrii“ mówiono: *Klein Kuntschitz*.

Znaj.

— Należy pisać tylko *Kończyce Małe, Kończyce Wielkie*, tak, jak *Piaski Wielkie, Strzelce Małe, Sopotnia Wielka, Grudna Górna, Grudna Dolna* i t. p.

35. *Liczebniki porządkowe z kropką* czy *bez kropki*?

Jak należy pisać datę: czy n. p. 12. marca 1926. z kropką po liczebniku dwunastego czy też bez kropki. Jest takie przekonanie, że jest tylko jeden marzec (słusznie!), więc należy pisać dwunastego bez kropki, bez względu na to, że to jest liczebnik porządkowy. Jedne osoby używają, przy pisaniu dat, kropki za liczbą dni ubiegłych w bieżącym miesiącu, a inne znowu piszą daty bez kropki za liczebnikiem.

Znaj.

— Kropkę, na oznaczenie liczebnika porządkowego, uważamy za praktyczną i lepszą, niż pisanie *1-ego*, t. j. pierwszego, *15-go* = piętnastego i t. p. W „Zasadach ortografii polskiej“ prof. Łosia czytamy: „Liczebniki porządkowe, o ile się ich nie wypisuje słowami, wyraża się cyfrą bez kropki wszędzie tam, gdzie wartość cyfry, jako liczebnika porządkowego, nie ulega wątpliwości, n. p. *w IV wieku, w 20 tomie*. W przeciwnym razie używa się kropki po cyfrze n. p. *w 1. tomie, „w pierwszym tomie“, w 1 tomie, „w jednym tomie“*.

36. *Uczenica* czy *uczennica*?

(Radomsk)

Quomodo.

— Pisaliśmy o tem obszerniej w roczniku 1901, str. 116 i 117. Prawidłowa forma jest *uczenica*, atoli przez analogję do: *okiennica, sukiennica, płóciennica, wapiennica* powstała *uczennica* od nieistniejącego tematu przymiotnikowego *u-czenny* i ta postać utrzymuje się w powszechnem użyciu.

37. *Wołacz* od „*pani przełożona*“ i „*Józefowa*“?

Jakkolwiek „*pani przełożona*“ i „*Józefowa*“ mają deklinację przymiotnikową, zachodzą pewne wątpliwości w stosowaniu wołacza.

(Radomsk)

Quomodo.

— I *pani* i *Józefowa* mają wołacz równy mianownikowi. Jakież to wątpliwości mogą zachodzić w stosowaniu wołacza? Prosimy je podać.

38. Czy *żona* czy *žona*?

Czy można zamiast kropki nad *z*, używać znaku \vee np. *ž*, jak to czynią w b. Królestwie z każdym *ž*?

(Radomsk)

Quomodo.

— Abecadło polskie nie zna innych znaków nad spółgłoskami, jak tylko kropki (•) i kreski (˘). Ów znak łamany (\vee) jest w abecadle innych języków słowiańskich n. p. w czeskim, chorwackim, słowieńskim i stamtąd, zdaje się, dostał się między czcionki polskie.

V. O NAPIS NA TABLICY DOMU STASZICA.

Sądzę, że w apostrofie „*Wstydz się Warszawo!*“ pan J. B. nieco przesadnie wstydzi autora tekstu na tablicy pamiątkowej Staszica. *Odebrać*, znaczy według „*Słownika Warszawskiego*“, albo *wziąć napowrót, co swoje*, albo *zabrać co gwałtem*, albo nawet *wziąć co od dającego*. Przykłady: 1) odebrać pieniądze z banku, 2) odebrać komu władzę, 3) odebrać list, rozkaz, wiadomość. Mógł więc autor napisu użyć czasownika w sensie drugiego przykładu. Inna rzecz, że lepiej było uniknąć dwuznaczności, zwłaszcza, że *odebrać* w tym sensie zwykle jest nieroz-

dzielne z dopełnieniem *komu*; bezwątpienia *zabrany, wydarty* byłoby tu właściwsze, ale i *odebrany* niemożliwe nie jest. Cóżżeśmy winni, że ojcowie nasi nieraz nieprecyzyjnie brali się do rzeczy i w tę samą formę różną treść wlewali! Zrozumiałe to jest tam, gdzie twórców jest — miliony...

Dlaczego panu J. B. *odrodzona Rzeczpospolita* nie podoba się tutaj aż tak dalece, że uważa to za „kpiny“, doprawdy nie rozumiem. Co się *odrodziło*, jest *odrodzone* — a czy — idąc koleją znaczeń tego czasownika w „Słowniku Warszawskim“ — czy Rzeczpospolita nie *odżyła*? nie *nabrała nowego życia*? nie *wróciła do życia*? nie *przebudziła się z odrętwienia*? nie *uorganizowała się inaczej*? — słowem, nie *odrodziła się*?

Oczywiście, napis brzmiałby składniej w redakcji pana J. B., ale — i inaczej teżby można napisać; ponadto byłby... droższy w marmurze o 53%...

Nawiasem dodam, że i ta redakcja nie jest bez zarzutu. Czasownik *uznać* tylko w nielicznych przypadkach, gdy dotyczy *osób* może mieć rząd dwojaki: *czem* i *za co* (królem, wodzem, winnym); gdy dotyczy *przedmiotów* bądź *pojęć oderwanych* — tylko *za co*; ani milczenia nie mogą *zgodą* uznać, ani *nieuwagi występkiem*, ani *domu przybytkiem*. Prof. Kryński poczytuje to wprost za rusycyzm. A może Szan. autorowi szło o lekkie zarchaizowanie napisu? Niewłaściwą obrałby drogę, bo w epoce Staszica *uznać*, jak widać z przykładów, taką samą miało konstrukcję, jak dzisiaj.

J. Rzewnicki.

ODPOWIEDŹ.

Nie chcielibyśmy wyrządzić przykrości wielce szanownemu i najlepszymi chęciami ożywionemu obrońcy *odebranego* domu Staszica, ale nie możemy się wstrzymać od uwagi, że w pewnych wypadkach przecież byłoby lepiej pamiętać na złotą zasadę: *Si tacuisses...*

Przedewszystkiem *odebranie* w tym wypadku nie grzeszy wcale dwuznacznością i ojcowie nasi nic a nic tu nie winni, lecz winna zarozumiałość, która zwykła chodzić w parze z nieuctwem. Przecież są dwa czasopisma („Poradnik Językowy“ i „Język Polski“), zajmujące się sprawami językowymi; cóż więc naturalniejszego, jak poradzić się znawców w tak ważnej sprawie. No, ale Warszawa nie może się zniżyć do jakiejś tam galicyjskiej dziury, jaką jest Kraków. Ale do rzeczy. P. R. otwiera słownik i znajduje: *odebrać* = *zabrać gwałtem*; pałac Staszica został *zabrany gwałtem*, a więc *odebrany*. Niestety, sprawy językowe nie są tak proste i logika bardzo często zawodzi. Trzeba się było zapytać, czy ten, co odbiera komu (sakiewkę, sławę, chleb, urząd, życie...) należy do kategorii tych, co odbierają domy, zbiory naukowe, pomniki, kościoły, majątki, a nawet całe kraje, innymi słowy, czy Moskale *odebrali* pałac Zamoyskich, czy księgozbiory i rękopisy

biblioteki Załuskich i Towarzystwa Przyjaciół Nauk zostały przez Moskali odebrane, czy odebrany pomnik księcia Józefa, czy kościoły odebrane na cerkwie, czy tysiące majątków odebrane polskim właścicielom, czy wreszcie nasze prowincje wschodnie, Wołyń, Podole, Ukraina zostały odebrane przez Moskali? A jeżeli to wszystko Moskale odbierali, to cóż my obecnie robimy? — Chyba zabieramy Moskalom? Przyszna zapewne p. R., że podobne twierdzenie byłoby wierutnym głupstwem, a jeżeli zabieranie Moskalom z naszej strony tego, co nasze, jest głupstwem, to głupstwem jeszcze większym musi być odbieranie nam tego, co nasze, ze strony Moskali — i żadnej dwuznaczności tu niema: zaborca zabiera, obrabowany, wyzuty ze swej własności, odbiera. I nie to najsmutniejsza, że ktoś w swej zarozumiałości palnął głupstwo, lecz to, że się znalazł tego głupstwa obrońca. W innych społeczeństwach, „nieodrodzonych“, huragan oburzenia jużby dawno zmiotł ten napis okropny; w „odrodzonej“ Polsce autor ukrywa się w cieniu, co mu się chwali, ale znajduje gorliwego obrońcę.

A teraz odrodzona Polska. *Odrodzić się* — to znaczy bez przenośni: podnieść się o własnych siłach z upadku, albo w przenośni: odmłodnieć, zakwitnąć. Otóż na pytania p. R-go musimy odpowiedzieć, że Polska sama przez się ani nie odżyła, ani nie nabrała nowego życia, ani nie przebudziła się z odrętwienia, lecz została, dzięki szczęśliwym okolicznościom, powołana do życia czy też przebudzona, czyli bez przenośni została przywrócona przez obce potęgi. Że się uorganizowała inaczej, to prawda; ale czy to odrodzenie? czy wobec tych ogłuszających krzyków o wszechstronną „sanację“ można twierdzić, że Polska się odrodziła, że się znajduje w stanie kwitnącym? Niestety, na odrodzenie Polski musimy jeszcze cierpliwie czekać. Polska odrodzona — jest to papuzie, bo schlebiające naszej próżności tłumaczenie zwrotu *Polonia restituta*, co znaczy: Polska przywrócona (do życia), wyzwolona, wskrzeszona (przez mocarstwa).

Wreszcie „dom uznany przybytkiem nauki“, z czego p. R. czyni zarzut redakcji, czyżby więc radził lepszy zwrot: „dom uznany za przybytek nauki“? Tu znowu p. R. uciekł się do Słownika i znalazł, że „czasownik uznać tylko w nielicznych przypadkach (chyba wypadkach. Przep. red.), gdy dotyczy osób, może mieć rząd dwojaki: czem i za co (królem, wodzem, winnym). Wszystko to prawda, ale Słownik i tym razem zawiódł. Posługując się słownikową metodą p. R-go, możnaby ciężki zarzut uczynić Mickiewiczowi za jego „siedzące na miedzy grusze“ („Pan Tadeusz“ I, 22), bo przecie w żadnym słowniku grusze ani na miedzy, ani w ogrodzie nie siedzą. Przykra to rzecz komuś, co zabiera głos w sprawach językowych, tłumaczyć, że niekiedy dla pewnych celów

nawet proza przenosi pojęcia ze sfery niższej (nieżywej) do wyższej (osobowej), ażeby je niejako udostojnić.

Podobnie więc, jak owe ciche grusze, niby kumoszki, siedzą sobie na miedzy, tak tu dom, niby jakaś istota żyjąca, uznana przybytkiem nauki, a nie jak w zwykłej prozie: za przybytek. Zresztą ta konstrukcja osobowa zaczyna już wkraczać i do zwykłej prozy (co-prawda, krakowskiej). Oto tytuł artykułiku dziennikarskiego: „Odłożenie uroczystości uznania Gdyni miastem” („Ilustr. Kurjer Codz.” z 26. IV 1926). Czy to rusycyzm, nie wiem, gdyż, niestety, nie znam tego języka; to wiem, że nie jest to grzech pierworodny, który przechodzi na wszystkich ludzi: grzech językowy, popełniany przez wszystkich, przestaje być grzechem.

J. B.

VI. JESZCZE W SPRAWIE PIECZY NAD POPRAWNOŚCIĄ JĘZYKA NASZEJ PRASY.

W myśl swoich uwag w 1-szym zeszycie „Poradnika” z roku bieżącego, poddałem krytyce językowej styczniowe numery „Kurjera Warszawskiego” (dwa wydania na dzień) i „Kurjera Porannego” (jedno wydanie), te bowiem pisma czytuję stale. Pragnąłem się podzielić zebrany materiałem z szerszym kołem miłośników, ale, jak się okazało, obawy, podniesione przezemnie w rzeczonym artykułiku, były słuszne: jest to rzecz niewykonalna. W 31 bowiem numerach „Kurjera Porannego” doliczyłem się (w tych oczywiście działach, które mię interesują i które czytuję), 638-miu, w 55-ciu zaś numerach „Kurjera Warszawskiego” 1223 błędów, usterek, uchybień, czy jak tam według rangi nazwać to wypadnie. Niedaleki więc byłem od prawdy, gdy liczbę usterek językowych dziennika o dwu wydaniach oceniałem w przybliżeniu na dziesięć tysięcy rocznie. Są to, oczywiście, błędy o różnym ciężarze gatunkowym; powtarzają się niektóre wielokrotnie, sporo jest uchybień drobniejszych, np. łączne lub oddzielne pisanie wyrazów, wreszcie niektóre poprawki mogą być wynikiem poglądów osobistych; liczby wskazane mogą się po przesianiu zmniejszyć, ale mimo wszystko, złego ziarna i tak pozostanie dość. A zaznaczę, że nie kierowałem się bynajmniej przesadzonym jakimś puryzmem, ponieważ sam, jak niżej dowiodę, hołduję umiarkowanemu liberalizmowi językowemu. A mimo to...

Mamże to wszystko wyliczać po kolei, w „Poradniku”? Dla uniknięcia podejrzeń o gołosłowność, należałoby tak postąpić, ale, jak rzekłem, jest to niewykonalne. Próbowałem; spisałem zawartość jednej z 18 szufladek jednego pisma (bo na tyle kategorii podzieliłem błędy) i okazało się, że z koniecznymi omówieniami zajęło to tyle miejsca, ile właśnie „Poradnik” w zeszycie tej sprawie może poświęcić; na lata więc

trzebaby rozłożyć materiał z jednego miesiąca. Ani czytelnikom, ani redakcji nie starczyłoby cierpliwości; możeby tylko papier wytrzymał, ale przypuszczam, że i jego szkoda. A przecież wspomniane dzienniki wyróżniają się jeszcze jaką taką dbałością o język, są inne, o wiele od nich gorsze.

Wyliczać tedy wszystkich tych błędów nie będę, chyba, że zażądano by tego wyraźnie odemnie. Na dowód tylko, że rzeczy nie przejawiam, zaznaczę, że z pośród tysięcy obcych wyrazów, rozsianych w 86 numerach tych pism, pozwoliłem sobie zakwestjonować niewłaściwość tylko następujących: *inwigilowany* przestępca, *indolentna* wystawa (obrazów), *manjeryczne* dziewczynki, *koincydencja*, *zdekonspirowanie intymnych* zabiegów, w duchu *moderny*, *ekshibicjonizm*, *njuansy*, okolicznościowa *kommemoracja* (szło o jakąś wzmiankę pośmiertną), zapędzanie artystów *w ekstrenia* (w *extrema*, ale jakie: w duchowe, czy może... fizyczne?), uległ urokowi *potencji* imperjum rosyjskiego, *prestiz* (w takiej właśnie pisowni), dygresje i *dywagacje* autora, kryzys został *wirtualnie* uregulowany, *interrupcja* w przedstawieniu (scenicznym), na punkcie *konfesji* (wyznania), przymus *adwokacji* (przy wnoszeniu spraw sądowych; przestarzałe), *rekwizycja* oskarżonego (badanie; przywykliśmy co innego nazywać rekwizycją), objaw *neglizowania* władzy (ciekawe zachcianki! już chyba *negligowanie* w tem znaczeniu lepsze), czynności *spedycyjne* (zżargonowany wyraz, choć podobno w średniowieczu już tak go spreparowano), stanowisko z *reguły salwowane*, *incydentalnie* (bynajmniej nie o prawniczy wyraz tu idzie; chciano powiedzieć: *okolicznościowo*), *szympansić* (cenny nabytek!), poezja *regionalna i urbanistyczna* (czyż koniecznie takie mądre określenia?), *koma* (śpiączka), *antykwarz* (widać lepszy od *antykwariusza*), podatek dochodzący *ingremium* (?) do 55 %.

No — i to wszystko. Nie przypuszczam, iżby to było polowaniem à la ks. Szeffs, albo choćby czyścicielstwem w myśl p. F. Przyjemskiego, który w Pokłosiu 4 zeszytu „Poradnika“ przepisuje niemal cały słownik wyrazów obcych i karcii (najnieśluszniej, zdaniem mojem), takie wyrazy zadomowione, jak: *akompanjament*, *balast*, *decyzja*, *dyspozycja*, *gest*, *impuls*, *instrument*, *konkluzja*, *konsekwencja*, *kryterjum*, *pretensja*, *rekord*, *rewizja*, *rezultat*, *rywalizacja*, *tama*, *tendencja*, *terminologia*, *tryb*, *akceptować*, *koncentrować*, *komunikować*, *reformować*, *centralny*, *decydujący*, *fatalny*, *konkretny*, *objektywny*, *oficjalny*, *skomplikowany*... Zapewne lepiejby było, gdybyśmy się mniej uciekali do cudzych zasobów językowych, ale skoro wieki pracowały na dzisiejszy stan rzeczy, dorobku ich nie wyrzucimy na skinienie pewnego rodzaju mody. Przesada w tym kierunku, zdyskredytuje tylko rzecz. Bo karcieć kogo za *pretensję*, namawiając go do *roszczenia*, lub przekonywać, że *gesty*, to rzecz zła,

bo są przecie *ruchy*, to znaczy: własnej sprawie szkodzić. Nie mówię już o pozbawianiu języka artystycznych środków cieniowania myśli. Zresztą, kto chce apostołować w tym kierunku, niech pisze wyrazami tylko swojskimi, niech dowiedzie przykładem własnym, że język nie na tem nie straci, niech pociąga przykładem tym innych, ale czynić bliźnim zarzuty, że posługują się wyrazami, które zrosły się z językiem, z krwią jego zmieszały — nie przystoi.

Ale gorzej jeszcze: w tym samym zeszycie „Poradnika“ p. A. Pełkowski, wytykając „Ilustrowanemu Kurjerowi Codziennemu“, istotne i rzekome błędy, ucieka się do metod, które tylko uciechę sprawią redakcji tego pisma; karceni bowiem autorowie będą mieli prawo odpowiedzieć — wzruszeniem ramion. Rzućmy okiem na niektóre poprawki. Pan Pełkowski, odczuwając właściwość naszego języka, że woli on formy czynne czasowników od biernych, robi z tego rodzaj prawa językowego i krytykuje jedno po drugim wyrażenia: *Sprawca został ujęty*, *skarb został okradziony*, *wentyl został zamknięty*. Jakiemż to prawem można nazywać błędem użycie formy biernej w pewnym poszczególnym przypadku? Tu przecież o styl może iść tylko, który, przesycony takimi formami, istotnie może podleć krytyce, ale nie o jakieś poszczególne zdania; równałoby się to bowiem... skasowaniu strony biernej w gramatyce, a takich intencji p. P. chyba nie żywi... Dalej, zupełnie bezzasadnie potępia szan. krytyk pewne zwroty, może nie krynicznej czystości, ale zwroty, uświęcone przez tradycję wieków, stale używane w mowie potocznej, w literaturze pięknej, żyjące częściowo nawet w mowie ludu. Ot, n. p. skarcił kiedyś niefortunnie Krasnowolski wyrażenie „*od paru lat*“, rzekomo dlatego, że to niezdarne, często nielogiczne, no, i niepotrzebny nabytek niemiecki; być może, ale miliony ust polskich codzień go używają, wgrzył się w język i żyje w nim oddawna, jak świadczą cytaty Słownika Warszawskiego z Górnickiego i ze Skargi; mamyż go wobec tego uważać za błąd, a co gorsza, piętnować jako błąd tu, w tej akcji propagandowej, gdzie tyle *taktu* potrzeba, aby w oczach osób, często niechętnie usposobionych względem mentorów, nie podawać zbożnej roboty na drwiny? Czyż dlatego poprawiamy dziennikarzy, by błysnąć subtelnością własnego poczucia? Sądzę, że nie; poprawiamy, aby korzyść praktyczną dla języka osiągnąć — a tego metodą p. Pełkowskiego nie dopniemy; czy uwierzy dziennikarz, że zwroty tak powszechne, jak *brać udział*, *wpaść na myśl*, *powrócić do zmysłów*, *zrobić użytek z czego*, *nosić nazwę*, *pojawić się na ulicy*, *podnieść co w rozmowie* w znaczeniu *zaznaczyć*, *uwypuklić* — że wszystko to są śmieci językowe, które wymieść potrzeba? Nie, nie uwierzy i — będzie miał słuszność; ale jaki to cień może rzucić w jego oczach na całą akcję poprawiania?

Możnaby się jeszcze i o inne rzeczy posprzeczać z p. Pełkowskim, ale — i tak zmyliłem drogę: sam wybrałem się na wyprawę przeciw błędzającym, a zaczynam — hamować pogromców. Ale odważyłem się na tego „koziółka“, bo za mniejsze zło uważam ten lub ów błąd dziennikarza, niż fałszywy krok jego mentora, tak, *fałszywy* czyli *błędny*, jak i markiz może być *fałszywym* (*udanym*), i pieniądz *fałszywym* (*podrobionym*); *fałszywy* — to nietylko *nieszczery*, *obludny*, *podstępny*; z drugiej strony *rzekomy*, *domniemany* — to nie zawsze *fałszywy*: *fałszywym* markizem jest ten, *kto* *markiza* *udaje*, *domniemanym* ten, *kto* *w* *oczach* *innych* *za* *markiza* *uchodzi*. Wyrazy nietylko to znaczą, co w nich widzieć chcemy; wieki napelniły je treścią i choć krzyżujące się wpływy doprowadziły do pewnych niekonsekwencji, liczyć się z tem dzisiaj musimy; „języka poprawiać nie wolno, wolno poprawiać tylko błędy językowe“...

Tyle uważałem za konieczne powiedzieć w tej sprawie, bo jeżeli i nadal wpływać będą oprócz rzeczowych poprawek poprawki, oparte na upodobaniach osobistych, to cała „akcja opiekuńcza“ zachwieje się w podstawach. To też za konieczne uważam albo jakieś kwalifikujące omówienia krytyków, albo — ołówek Redaktora, który, jak świadczą łamy „Poradnika“, z właściwym umiarem zapatruje się na kwestje poprawności mowy.

Otóż pomiędzy innemi i dlatego nie wyliczam wszystkich zapisanych usterek (638+1223), że jest pomiędzy niemi, oczywiście, znaczna liczba i takich, których krytykę oparłem na własnem swoim poczuciu, a które ogółu szerszego już nie rażą, lub może jeszcze nie rażą; chciałem uniknąć taktycznych omyłek szanownych krytyków, przeciw którym występuję powyżej. To mię poucza przytem, że wbrew temu, co napisałem na str. 11. bieżącego rocznika, pokłosie z błędów dziennikarskich powinno się jednak ograniczyć do wytykania błędów jaskrawszych, dających świadectwo o bezspornem niedbalstwie piszących; do wylepienia zaś tych tysiącznych drobnych zarazków, zakażających mowę, potrzebne są inne metody pedagogiczne; o nich się właśnie radzi obecnie w Warszawskiem Kole Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

J. Rzewnicki.

VII. PROSTKA.

Na dotychczasowe nazwy rur: *kotnierzowych* (gwarowe: *flanszowych*) i *kielichowych* (gw.: *mufowych*) wprowadza Polski Komitet Normalizacyjny w Warszawie nazwę: *prostka*. Słownik języka polskiego Kryńskiego wymienia 3 znaczenia, z których ostatnie brzmi: „kawał rury prostej bez odnóg, krótszy od normalnej“: Tymczasem P. K. N. właśnie

normalne rury nazywa *prostkami*, zaś krótsze od normalnych *króćcami* (króciec), zatem niezgodnie ze Słownikiem Kryńskiego. Ponieważ nazwa *prostki* mogłaby się odnosić do każdego prostego przedmiotu, zatem uważam, że jeżeli w innych językach dotychczas utrzymała się nazwa *rur* (nawet Niemcy nie zdobyli się na to, by powiedzieć Muffengradling czy Flanschegradling, lecz gerades Muffenrohr czy Flanschenrohr, podobnie *franc.* tuyau à manchon, tuyau à emboitement, względnie tuyau à brides, podobnie *ang.* socket pipe wzgl. flanget pipe, flanget tube), to i my moglibyśmy i nadal pozostać przy *zurze* (kołnierzowej lub kielichowej), tem więcej, że w gwarach *prostka* znany *spodnica* (Słownik Karłowicza).

Inż. K. Stadtmüller.

VIII. WYNIK KONKURSU.

Na ogłoszony w zeszycie listopadowym r. 1925 konkurs otrzymaliśmy w ogólności dwa zestawienia porównań w „Panu Tadeuszu”. Oba nie czynią zadość warunkom konkursu, bo podają materiał surowy, spisany porządkiem ksiąg i wierszy, a nie troszczą się o jego ugrupowanie, zestawienie, i tym sposobem o ułatwienie przeglądu. Nadto pod względem formalnym nie spełniono w obu razach warunku przesłania nazwiska autora w kopercie zamkniętej.

Autorami są: pp. Alojzy Waszek z Kończyc Małych na Śląsku Cieszyńskim i Michał Odlanicki-Poczobutt z Wilna.

Nie mogąc tedy żadnemu z autorów przyznać nagrody, radzibyśmy im choć w części wynagrodzić pracę i dlatego ofiarowujemy im podług wyboru po dwa z dawnych roczników „Poradnika”, wymienionych w Nrze 9. z r. 1925.

W całości wynik konkursu musimy uważać za bardzo słaby: świadczy to o zupełnym braku zainteresowania u naszych czytelników sprawami językowymi.

OD WYDAWNICTWA.

1. Pomimo trzechkrotnych przypominań część odbiorców „Poradnika” (około 150!) odbiera pismo co miesiąc, a przedpłaty dotąd nie uiszcza. Przesyłamy jeszcze numer majowy z dołączeniem czeków i spodziewamy się, że wreszcie rachunek będzie wyrównany.

2. Również prosimy tych Abonentów, którzy wbrew zapowiedzi w nagłówku przysłali tylko półroczną przedpłatę, aby zechcieli bezzwłocznie uiszczyć drugą połowę, bo nam utrudniają wszelką administrację. Każda poczta da blankiet czekowy, na którym należy wypisać numer naszego konta 404.600.

3. **Wysprzedaż.** Abonentom tegorocznym oddamy roczniki dawne „Poradnika” 1903, 1904, 1906, 1907, 1908, 1909, 1920 i 1923) i „Języka polskiego” 1916, o ile zapas starczy, po 1 zł za rocznik w terminie do 15 czerwca rb. Na każdy rocznik należy dodać porto pocztowe 16 gr. Należytość przysłać naprzód czekiem pocztowym Nr 404.600. — Innych roczników w komplecie już nie mamy.

4. Słownik „Dobór wyrazów” zeszyt 1. opóźnił się ze względów technicznych i wyjdzie dopiero z końcem maja r. b.

TREŚĆ ZESZYTU: I. W. Gizbert-Studnicka: Czy język polski jest piękny? — II. A. A. Kryński: O poprawność języka (cmentarz — smętarz). — III. W. Pracki: Chrobry. — IV. Zapytania i odpowiedzi (31—38). — V. J. Rzewnicki i J. B.: O napis na tablicy domu Staszica. — VI. J. Rzewnicki: Jeszcze w sprawie pieczy nad poprawnością języka naszej prasy. — VII. K. Stadtmüller: Prostka. — VIII. Wynik konkursu. Od Wydawnictwa.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska l. 10. pod zarz. Stanisława Ziemiańskiego.